

Zmierzając rowerem w majowe upały do Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu odniosłem wrażenie, że cała przestrzeń żyje i mieni się wiosną. Powietrze aż mieni się od jaśniejących w słońcu drobinek życia, zaś krzewy, drzewa i polany wyciągają się ku wszystkim drogom, ścieżkom i przejazdom. Wiosna, tak lubiana przez wielu kompozytorów, stara się zatrzymać wartki rytm czasu i rozpuścić wszelki rytm i wszelką ciągłość w zielonych rozlewiskach leniwego wzrostu.

Dlatego warto zaczerpnąć nieco ruchu, a któż był większym specjalistą od muzycznej gonitwy rytmów i o płynącego w nich czasu jak nie Igor Strawiński? W NFM 11 maja obok dzieł Strawińskiego pojawiły się też utwory Esy-Pekki Salonena, zamykając jego silną obecność w tym sezonie muzycznym. Obecność ta przejawiała się pod postacią dzieł, ciekawych, choć niezbyt chętnych dźwiękowym rewolucjom oraz pod postacią samego Esy-Pekki Salonena, który wraz ze swoją obecnie Philharmonia Orchestra wykonał we Wrocławiu symfonie Beethovena i Mahlera.

Koncert prowadził Andrzej Boreyko, światowej klasy dyrygent, regularnie stający na czele najlepszych światowych orkiestr, ale i będący obecnym w arcyciekawych projektach fonograficznych. Jego współpraca z Filharmonikami Wrocławskimi okazała się naprawdę inspirująca. Wciąż mam w uszach świetne solówki rogów i fletów w Strawińskim oraz przepyszne brzmienie smyczków w całym koncercie. Jednocześnie interpretacyjne kreacje Boreyki okazały się bardzo wysmakowane. Artysta nie dążył do wywołania wstrząsających efektów płynących z oddziaływania masą orkiestry czy z zawrotnych temp. Prowadził muzykę lekko, przejrzyście, ukazując ważne dla danej kompozycji detale i elementy konstrukcyjne. Bardzo często

wracam do płyt z udziałem Boreyki, z pewnością równie chętnie wybiorę się na koncert, który ten artysta prowadzi.

Koncert zaczął się od polskiego prawykonania, od utworu, który mogliśmy usłyszeć w Polsce pierwszy raz na koncercie. Pewnie myślicie, że chodzi o jakieś nowe dzieło Esy-Pekki Salonena? Otóż nie! Chodzi o Strawińskiego, kompozytora, który napełnił swoją inwencją sporą część XX wiecznej muzyki. Którego Święto Wiosny otwarło bramy muzyki nowoczesnej i stało się kamieniem milowym europejskiej sztuki, podobnie jak swego czasu IX Symfonia Beethovena czy msza Notre Dame Machauta. Oczywiście Strawiński stał się kamieniem milowym również dla rosnących w siłę twórców amerykańskich.

The DECCA logo is located in the top right corner of the album cover. It consists of the word "DECCA" in white, uppercase letters on a dark blue rectangular background, with a red horizontal bar below it.

RICCARDO CHAILLY  
LUCERNE FESTIVAL ORCHESTRA

STRAVINSKY

CHANT FUNÈBRE WORLD PREMIERE  
RECORDING  
LE SACRE DU PRINTEMPS

Pogrzebalnaja piesń op. 5, wczesne dzieło Igora Strawińskiego, zostało przez niego napisane w roku 1908 jako homage dla Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, od którego Strawiński, będąc w zasadzie samoukiem, pobierał jednak nauki i zapożyczał inspiracja w swoich pierwszych twórczych latach. Utwór zaginął na długie lata i został odnaleziony trzy lata temu. Do słuchania Pieśni pogrzebowej podchodziłem z pewnymi obawami, gdyż czytałem recenzje jednej z pierwszych płyt na których ten utwór się pojawił w wykonaniu Riccardo Chailly który dyrygował

lokalną orkiestrą podczas festiwalu w Lucernie w sierpniu 2017 roku. Z części recenzji krytyków muzycznych, których cenię, wynikało, że trochę bez sensu dawać te błahe wczesne utwory obok arcydzieła, jakim jest Święto Wiosny. Podczas wrocławskiego koncertu Boreyko i Filharmonicy Wrocławscy przekonali mnie, że Pieśń Pogrzebowa op.5 nie jest błahym utworem, ale utworem wyrazistym, opartym na surowej i sunącej do przodu, mrocznej melodyce, pełnym narastającej ekspresji, doskonałym w detalach. Podobnie jak w Ognistym Ptaku, jest tu jeszcze Strawiński w dużej mierze późnym romantykiem i nawet trochę impresjonistą, a mniej jest tu Strawińskiego twórcy neoklasycyzmu, ale odnajdujemy już w Pieśni Pogrzebowej indywidualne cechy stylu kompozytora, takie jak modernistyczne docenianie wagi muzycznego materiału, zestawianie jego płaszczyzn w sposób czysty, nie zamglony i nie ozdobny. Może nawet Ognisty Ptak jest bardziej na uboczu głównego nurtu estetyki Strawińskiego, gdyż w nim pojawiają się właśnie te zamglenia na styku poszczególnych głosów, oraz ciekawe efekty kolorystyczno – sonorystyczne, z których w tej postaci kompozytor szybko zrezygnował.



Drugim utworem Strawińskiego wykonanym na koncercie była suita baletowa Ognisty Ptak. Filharmonicy Wrocławscy pod batutą Andrzeja Boreyki pokazali, że doskonale bawią się koloryzmem i pewnym brutalizmem tej kompozycji. Baśniowy świat został oddany tak jak trzeba – przed naszymi oczami pojawił się piękny, barwny fresk, pełen tłącej się gdzieś w cieniu egzotyki, gdyż baśnie rosyjskie miewają czasem perskie

korzenie. Płomień na piórach ptaka miał niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju odcień czerwieni, podobnie niepowtarzalne było upiorne szczęknięcie kości Kościeja.

Z twórczości Esy-Pekki Salonena pojawiły się na koncercie dwa utwory – Koncert skrzypcowy i Helix. Po raz kolejny przekonałem się, że gdy dyrygent staje się utalentowanym kompozytorem (co nie zawsze zdarza się komponującym dyrygentom), ma jedną wielką przewagę nad twórcami, którzy nie są znanymi i cenionymi dyrygentami. Tą przewagą jest dogłębna znajomość orkiestry, jej możliwości i subtelnych efektów, jakie można uzyskać przez instrumentację swojej muzycznej idei. Najślawniejszymi dyrygentami – kompozytorami byli Ryszard Strauss i Gustav Mahler. Choć nie każdy jest wielbicielem ich muzycznej wyobraźni i wrażliwości, to jednak nie można im odmówić absolutnej doskonałości, jeśli chodzi o operowanie orkiestrą. Ja cenię zarówno Straussa jak i Mahlera, choć na dzieła pierwszego nie zawsze mam nastrój. Lecz nawet totalnie nie będąc w Straussovskim humorze nie mogę nie ulec magii jego orkiestrowego mistrzostwa i czuję się trochę rozczarowany słuchając po nim znacznie wyżej przez siebie cenionych twórców wielkiej symfoniki – Beethovena, Brahmsa czy Dvoraka. Choć muzyczna narracja Brahmsa jest niezrównana, to jednak brakuje w jego dziełach tej orkiestrowej wirtuozerii, która jest czymś stałym u Ryszarda Straussa. Podobnie jest z Esa-Pekką Salonenem na tle innych współczesnych twórców. Utwory Salonena po części przynależą do neoromantycznej kontrrewolucji, po części są efektem indywidualnego konstruktywizmu, jak u Panufnika czy Lutosławskiego. Można też w nich odnaleźć jakieś echa neoklasycyzmu i nowszych kierunków estetycznych. Czasem pojawiają się w nich elementy popowe, ale raczej na zasadzie smaczków, dodatków, a nie dominujących idei (choć może wśród nieznanymi mi dzieł Salonena znajdują się i takie?). Jest zatem Salonen twórcą bardzo eklektycznym, lecz zyskującym spójność i

nie całkiem sporą siłę muzycznego oddziaływania właśnie poprzez niedostępną wielu innym twórcom muzyki współczesnej znajomość orkiestry. Ta znajomość powoduje także, że twórczość Salonena jest przystępna dla osób nie zaangażowanych w świat muzyki nowej, choć nie popada w taką powierzchowność jak późne dzieła Killara czy niektóre utwory amerykańskich minimalistów i Pärta.

Koncert skrzypcowy to jeden z najpiękniejszych utworów Salonena jaki znam. Partia skrzypiec niczym srebrna nić łączy niezwykle wyspy orkiestrowej opowieści. Piękne efekty kolorystyczne kontrastują z silną rytmiką środkowych części koncertu. We Wrocławiu mieliśmy skrzypaczkę grającą w zastępstwie zapowiadanej wcześniej artystki. Młodą duńską skrzypaczkę Kirstine Schneider polecił sam kompozytor i cóż – miał rację. To było świetne wykonanie udanego koncertu, spora też w tym zasługa Boreyki i Wrocławskich Filharmoników.

Helix to też jeden z najczęściej wykonywanych utworów Salonena. To taki mały muzyczny fajerwerk, oparty na spiralnie gęstniejącej i narastającej strukturze dźwięków. Brzmi bardziej modernistycznie niż Koncert skrzypcowy, ale nadal można w nim wyłapać wyraźne i atrakcyjne dla osoby, która ucieka na dźwięk słowa „Webern”, elementy ostinatowe. Helix to także możliwość dla orkiestry do popisania się swoim kunsztem, no i tak było – Wrocławscy Filharmonicy zmieścili się bezbłędnie w muzycznej spirali i zakręcili nią aż miło. Bardzo udany koncert!